

DIRECTOR: JOSÉ CARLOS DIAS
COORDINADORA DA SECCIÓN GALEGA: LUCÍA RODRÍGUEZ CAEIRO
COORDINADOR DE LA SECCIÓN ESPAÑOLA: GERARDO BELTRÁN
COORDINADOR DE LA SECCIÓ CATALANA: JOSEP ANTONI CLEMENT
COORDENADOR DA SECÇÃO PORTUGUESA: JOSÉ CARLOS DIAS
CRONISTAS / COLUMNISTAS: JAKUB JANKOWSKI, JOSEP ANTONI CLEMENT
JORNALISTAS / PERIODISTAS: ALINA WOJTECZEK, ANIA PLOCICA, ALEKSANDRA GALAZKA, ALEKSANDRA JACKOWSKA, ALEKSANDRA OPARA, EWELINA SAS, BASIA MIKOŁOWICZ, DOROTA KAZINSKA, GABRIELA BADOWSKA, IWONA CELLARY, JAKUB JANKOWSKI, JOHNATHAN, JOANNA STANKIEWICZ, KAROLINA FRANASZCZUK, MAGDA RYBAK, MAGDA DOMINOWSKA, MAGDA PIĘLAK, MAGDALENA SMORCZEWSKA, MALGORZATA MIKOWSKA, MARTA MACHOWSKA, MARTYNA GAJEWSKA, MURIEL, PIOTR MAJEWSKI
COLABORADORES: ANNA KALEWSKA, ANA CAROLINA BELTRÃO, JOSEP ANTONI CLEMENT
COLABORAÇÃO ESPECIAL: CLAUDIA BENÍTEZ HERRERA, MENINAS DO 3º ANO DE LUBLIN!
ABELA MURCIA SORIANO, KATARZYNA ZAK, SYLWIA JAKUBAS
COLABORAÇÃO ULTRA-ESPECIAL: JOSEP ANTONI CLEMENT
DESIGN GRÁFICO: JOSÉ CARLOS DIAS
CAPA: BARBARA SZLACHTA
FOTÓGRAFOS: MENINAS DE LUBLIN, WU WU WU
CARTONISTA: JAKUB JANKOWSKI
CAMPEÕES DE VENDAS: SRA. ANNA DA SECRETARIA E SR. JAREK
PÁGINAS DE INTERNET: UHUH! ESTÁ ACTUALIZADÍSSIMA! MUITO OBRIGADO, SUZANNA!
TIRAGEM: 200 EXEMPLARES
MAIOR NOVIDADE: 60 PÁGINAS!!! 12 NÚMEROS CONSECUTIVOS! 3 ANOS DE PUBLICAÇÃO!
IMPRESSÃO: ZAKŁAD GRAFICZNY UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO
EDITORIA: INSTITUTO DE ESTUDOS IBÉRICOS E IBERO-AMERICANOS DA UNIVERSIDADE DE VARSÓVIA

Com o Apoio de:



XUNTA DE GALICIA
PRESIDENCIA
Secretaria Xeral de Política Lingüística



Ano 3 / # 12 / Junho 2006
www.iberystyka.uw.edu.pl jiberico@mail.telepac.pt
ISSN: 1731-0997

poesía

FRAN ALONSO

*"Pódese invertar a ficción, pero non a realidade"
"Meternos en corpos que non son nosos capacitanos para acceder a más lugares, para enxuizar mellor o mundo"*

O pasado 16 de maio pola ocasión do Día das Letras Galegas pudemos ouvir no noso instituto unha conferencia e un recital do escritor Fran Alonso, baixo o título "Literatura e contemporaneidade desde Galicia".

Naceu en Vigo no ano 1963, poeta e narrador, é licenciado en Filoloxía Galego-Portuguesa e está profesionalmente vencellado ao xornalismo e á edición en lingua galega. A súa traxectoria narrativa comeza con *Trailer* (1991), Premio Blanco Amor de Novela, xira arredor da vida e dos mitos dos camioneiros; *Cemiterio de elefantes* (1994), libro de relatos centrado no mundo da noite; *Silencio* (1995), adéntrase na esquizofrenia do mundo urbano a través dunha situación límite; *O brillo dos elefantes* (1999), que conta a historia dun neno centroamericano acurrallado pola miseria, a fame e a guerra; *Males de cabeza* (2001), libro de relatos, sobre as neuroses do noso tempo.

Como xornalista é autor de *Territorio ocupado* (1998), Premio Losada Diéguez, unha crónica de literatura xornalística sobre o conflicto saharauí. Como poeta deu á luz *A lúa no probador* (1992), poesía e relatos; *Persianas, pedramol e outros nervios* (1992), o desamor; *Tortillas para os obreiros* (1996), os pensamentos de muller; *Cidades* (1997) Premio Rañolas ao mellor libro infantil e xuvenil do ano, Accésit do Premio Lazarillo de Literatura infantil, *Subversións* (2001), crítica do seu tempo; *Balada solitaria* (2004), a soidade.

No seu relatorio descubriunos os seus libros, mostrounos a súa propia concepción da literatura, achegounos ó sentir dun escritor dun xeito moi próximo. Ao remate deleitámonos cos seus poemas en galego e un dos seus relatos, coa súa versión tamén en polaco, tradución dunha alumna do Lectorado de Galego, Joanna Włodarczyk, e que a seguir amosamos, "Os aforros da vella" (*Males de cabeza*, 2001), xunta algúns dos seus poemas. □

*

Sempre procuro ese instante de felicidade:
un pasado neboento, esvaído, unha praia.
¿Existirán ainda as praias, amor?
Unha lingua nos nocelos.
Unha noz. Unha lurañas poteiras. Un avó.
Amarróme ó álbum de fotos, coma un naufrago;
coma un explorador perdido, os mapas;
a un libro que fala de xalundes, de noutroras.
E conxugo o pretérito perfecto,
o futuro condicional.

de *Persianas, pedramol e outros nervios* (1992)

Vigo desde aqui parece Nova York.
Coma nas películas dos sábados.
E sorri, desde enfrente, cinicamente,
fermosa e altiva, a cidade das miñas penas,
a piques de engulirme.
Atrás queda o mar de Cangas,
varréndolle os soños ó meu home,
que dorme.
O mesmo mar sempre é distinto a cada instante
e a cada ollo.

de *Tortillas para os obreiros* (1996)

traducción

Traducción de Joanna Włodarczyk

OSZCZĘDNOŚCI STARUSZKI

Staruszka była bardzo upartą kobietą. Potomstwo wkładało wiele wysiłku w przekonywanie jej, by wpłaciła pieniężne do Kasy Oszczędnościowej. Ona zawzięcie odmawiała. Mówiąc, że całe życie ukrywała oszczędności w materacu i nie widzi powodów, by to zmieniać.

– Ależ mamo – nalegały dzieci - nie wiesz, że w dzisiejszych czasach trzymanie ich w domu jest szalenie niebezpieczne? Kto może się włamać i ukrąść wszystko.

Trzymanie pieniężny w znajdująącym się poza zasięgiem wzroku miejscu, w którym nigdy nie była, wydawało się staruszce bardzo podejrzane. Będąc pozbawioną opieki męża wdową, obawiała się, że ktoś z Kasy Oszczędnościowej, może ją oszukać. Co gorsza, Kasa znajdowała się na dole, w miasteczku, podczas gdy staruszka mieszkała wysoko, na terenie górskiej parafii. Ani jej się śniło. Byłaby skłonna, co najwyżej, znaleźć nową skrytkę – byle w domu lub na podwórku. O powierzeniu pieniężny ludziom z banku, których nawet nie знаła, mowy nie było.

Pewnego dnia staruszka uległa naciskom potomstwa. Zgodziła się na umieszczenie pieniężny w niewzbudzającej w niej za grosz zaufania Kasie, zastrzegając przy tym dzieciom, że są to oszczędności całego życia, które one mają odziedziczyć.

W drodze do miasta towarzyszyła jej najmłodsza córka. Staruszka dokładnie zawiązała pieniężne w papierową torbkę i ukryła głęboko, na samym dniu schowanej pod spódnicą kieszonki. Od wielu lat nie schodziła na dół i nie była pewna, czy będzie w stanie się tam odnaleźć. Jej oczom ukazało się zupełnie odmienione miasteczko.

W Kasie Oszczędnościowej dopełniono wszelkich formalności. Na podsumiennych papierach staruszka złożyła odcisk palca (nigdy nie nauczono jej czytać ani pisać), przyniesiona książeczkę oszczędnościową, w której – jak powiedziała jej córka – napisane było, ile ma pieniężny. Jednak staruszka nalegała, by pracowniczka banku pokazała miejsce, gdzie schowali jej banknoty. Kobieta zza biurka wskazała ogromne drzwi skarbcu. Czuły uśmiech córki towarzyszył wychodzącej z Kasy starowince. Była pod wrażeniem, choć wciąż pozostawała niespokojna. To się jej wcale nie podobało.

Tego dnia staruszka postanowiła co tydzień schodzić do miasteczka, by pracowniczka Kasy Oszczędnościowej pokazywać jej banknoty. Pozostając nieufną, chciała być pewna, że wciąż tam są. Pracownicy Kasy Oszczędnościowej, podśmiewając się, postanowili, że przez okienko będą

pokazywać staruszce plik banknotów wyciągniętych ze skarbcu. Choć przez ponad dziesięć lat nie oddała się od swego domu, bydła i pól, przywykła do cotygodniowych wypraw do miasteczka.

Starowinka mieszkała sama, dzieci odwiedzały ją tylko w niedzielę. Nie cieszyła się już dobrym zdrowiem, ale upór i chęć postawienia na swoim dodawały jej sił na długą drogę, jako dzieliła położony na górze dom od znajdującej się w centrum miasteczka Kasy Oszczędnościowej. Za każdym razem, gdy zobaczyła swoje banknoty, wracała do domu na tyle spokojna, by przez następny tydzień nie zamartwiać się, że ktoś je zabrał. Nawet, jeśli było ich niewiele, cieszyła się, że ma coś, co może zostawić dzieciom.

Kiedy nadeszły chłodne dni, męczona różnymi dolegliwościami staruszka, ograniczyła wyprawy do miasteczka do jednej w miesiącu. Dzieci przekonywały ją, że z racji wieku nie może pozwalać sobie na daremny wysiłek, ale przede wszystkim to ona sama nie znajdowała już wystarczająco dużo sił. Później zlapała grypę i przez pewien czas nie mogła nawet rzuci okiem na swoje pieniążki.

Pewnego wiosennego poranka, gdy przygrzewał słońce, pola budziły się do życia i po zimie nie było już śladu, staruszka mogła w końcu jeździć do miasteczka, by, jak to miała w zwyczaju, sprawdzić czy jej pieniężny wciąż były w ogromnym skarbcu, jakiego nigdzie indziej nie widziała.

Jednak, kiedy starowinka dotarła w znane sobie miejsce, nie odnalazła tam Kasy Oszczędnościowej. Biedna kobieta pomyślała, że postradała zmysły. Lokal, w którym znajdowała się oddział bankowy był zamknięty, okna zasłaniały papiery i kartony. Wskazujące na jego obecność napisy znikły. Jedynie mały plakat informował o przeniesieniu siedziby Kasy na inną ulicę, ale staruszka nie umiała czytać.

Chcąc dowiedzieć się, co się stało, staruszka weszła do małego sklepu znajdującego się o krok od lokalu, w którym mieściła się Kasa Oszczędnościowa i zapytała o to sprzedawczynię.

– A, to pani nie wie? – odpowiedziała jej kobieta – Kasa Oszczędnościowa wyniosła się stąd.

Starowinka nie była w stanie dłużej tego słuchać. Zdała sobie sprawę, że ma nudności, jej nogi zrobiły się jak z waty. Kasa Oszczędnościowa znikała wraz z jej pieniężmi – owocem pracy całego życia. Jej serce nie wytrzymało. Poczuła jeszcze smak krwi w ustach i po chwili runęła na ziemię. □